



Sentymentalna
BZDURA

LUDKA SKRZYDLEWSKA

Gorący romans z wątkiem sensacyjnym w tle

 **editored**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/senbzd>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6025-9

Copyright © Helion 2020

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

1. Niedopasowana	5
2. Zaniepokojona	16
3. Zdesperowana	27
4. Ostrożna	38
5. Osaczona	50
6. Zirytowana	61
7. Zdziwiona	72
8. Zagubiona	83
9. Swobodna	95
10. Okłamana	106
11. Bezbronna	118
12. Zdenerwowana	129
13. Oszołomiona	140
14. Wzruszona	151
15. Zagrożona	163
16. Zaabsorbowana	174
17. Zależna	186
18. Przechytrzona	197
19. Prawdomówna	209
20. Radosna	221
21. Zdeterminowana	232
22. Rozkojarzona	243

23. <i>Wycofana</i>	255
24. <i>Niezdecydowana</i>	266
25. <i>Przemoczona</i>	277
26. <i>Potrząskana</i>	288
27. <i>Podejrzana</i>	300
28. <i>Nieasertywna</i>	311
29. <i>Krótkowzroczna</i>	322
30. <i>Uciekająca przed problemami</i>	333
31. <i>Szukająca pracy</i>	345
32. <i>Przekonująca o niewinności</i>	356
33. <i>Próbująca pomóc</i>	367
34. <i>Oszukująca policję</i>	378
35. <i>Odzyskująca równowagę</i>	389
36. <i>Wybaczająca błędy</i>	401
37. <i>Prosząca o pomoc</i>	412
38. <i>Targująca się</i>	424
39. <i>Czarująca</i>	435
40. <i>Czekająca</i>	447
41. <i>Wspierająca</i>	459
42. <i>Knująca</i>	470
43. <i>Odkrywająca prawdę</i>	481
44. <i>Odmawiająca pomocy</i>	493
45. <i>Poszukująca alternatywy</i>	505
46. <i>Obwiniająca się</i>	517
47. <i>Ratująca się</i>	528
48. <i>Decydująca się</i>	540
49. <i>Próbująca zrozumieć</i>	551
50. <i>Pasująca jak ulał</i>	563

Niedopasowana

— Nudzisz się aż tak bardzo, Veronico? Zaraz mogę ci znaleźć jakieś zajęcie.

Niechętnie oderwałam się od pracy i spojrzałam przez ramię na Bucka, mojego bezpośredniego przełożonego. Pełnił tę funkcję od dwóch tygodni, odkąd moja poprzednia szefowa, całkiem sympatyczna kobieta o imieniu Valerie, poszła na urlop macierzyński. Wówczas Buck zaczął się strasznie rządzić.

Zmierzyłam go uważnym spojrzeniem od stóp do głów. Zapomniałam o łysinie, która zaczynała się pojawiać na czubku jego głowy. Za to świetnie uchwyciłam za ciasną koszulę i krzywe nogi. To przez te nogi miałam wrażenie, że Buck chodzi jak kaczka. Tak też przedstawiłam go na moim wiekopomnym dziele, wykonanym firmowym długopisem na firmowym papierze toaletowym. To w zasadzie był komiks o przygodach Bucka-kaczki. Każdy kawałek papieru toaletowego mieścił w sobie jedną scenkę. Opracowywałam to od samego rana i powoli kończyły mi się pomysły, co chyba znaczyło, że nie ma sensu tego wszystkiego przedłużać.

— Nie, dziękuję — odparłam, po czym uśmiechnęłam się wesoło do Bucka. — Ja już sobie chyba pójdę.

— Słucham?

Rzuciłam długopis na stertę niewykorzystanego papieru toaletowego, po czym wyciągnęłam spomiędzy papierów, którymi miałam się zajmować od rana, dwa egzemplarze pewnego dokumentu. Wypowiedzenie wydrukowałam jeszcze w piątek.

— Chyba nie myślisz, że ci to podpiszę — prychnął Buck, przejrzawszy pobieżnie pismo. — Trzymiesięczna odprawa? Dziewczyno, pracujesz tu dziesięć tygodni! Nikt na to nie pójdzie.

— Oj, myślę, że jednak pójdzie — odparłam słodko. — Bo inaczej będą je wręczać tobie. Za to, co robiłeś po godzinach z sekretarką Valerie.

Nadaremnie próbowałam sobie przypomnieć, jak ta dziewczyna miała na imię. Pamiętałam tylko blond włosy i piskliwy głos. Ach, nieważne. Chyba ważniejsze, że właśnie ratowałam ją przed lepkiemi paluchami Bucka, nie?

Annie z sąsiedniego boksu zaczęła przyglądać nam się z zaciekawieniem, dlatego Buck pochylił nieco głowę i zbliżył się, posyłając mi wściekłe spojrzenie.

— Co ty właściwie insynuujesz? Nie wiem, w co chcesz mnie wpłatać, ale to ci się nie uda. Ktoś naopowiadał ci bzdur!

— Masz rację. — Skinęłam głową. — To musiał być ktoś z ochrony. W końcu od kogo innego dostałabym płytę z nagraniem waszych... hmm... specyficznych nadgodzin?

Po raz pierwszy w spojrzeniu Bucka dostrzegłam lekką panikę. Nic dziwnego. Gdybym to ja była dyrektorem średniego szczebla i obracała po godzinach dwudziestoletnią sekretarkę, też bym panikowała. Może i nie było to zakazane, ale tak czy inaczej z awansem w najbliższym czasie mógłby się pożegnać. Z premią świąteczną pewnie też.

— Nie wierzę, że masz jakiegokolwiek nagranie — syknął wreszcie. — A nawet jeśli masz, nie ośmielisz się go użyć.

— Chcesz się założyć? — Uśmiechnęłam się figlarnie. — A może po prostu zaraz powiem to na głos i zobaczymy, czy mi uwierzą?

Moje wypowiedzenie z hukiem wylądowało na biurku. Po chwili Buck złożył zamaszty podpis na obydwu wydrukach.

— Wynoś się — syknął. — I żebym cię tu więcej nie widział.

— Jasne — odparłam beztrósko, wyciągnęłam torbę i zaczęłam pakować do niej papier toaletowy. Również ten, którego nie zdążyłam jeszcze zapisać. I moją kopię wypowiedzenia. — Ale lepiej daj sobie spokój z sekretarką Valerie. Młoda jest, to pewnie jeszcze nie wie, że w ten sposób do niczego nie dojdzie.

Buck chwycił mnie za ramię, gdy już chciałam wyjść. Syknęłam i wyrwałam mu się, zanim zdążył mocniej zacisnąć na nim palce.

— Lepiej mnie nie dotykaj — poradziłam. — Trenowałam krav magę.

Nie żartowałam. Chodziłam na treningi przez pięć lat. To była pierwsza rzecz, którą zrobiłam po przyjeździe do Londynu. Zapisanie się na lekcje krav magi.

Już po chwili pożałowałam, że się tak uniosłam. Moje problemy wylażyły ze mnie wszystkimi szparami, które nadaremnie starałam się

pozapychać. Wystarczył jeden niespodziewany dotyk jakiegoś dupka i nie byłam w stanie się kontrolować.

— Oczywiście, Królowo Śniegu — odparł z przekąsem, unosząc dłonie do góry. Zmarszczyłam brwi.

— Co powiedziałaś?

— To, co słyszałaś. — Wzruszył ramionami, na jego mopsowatej twarzy zobaczyłam wyraźne zadowolenie. To pewnie dlatego, że wyprowadził mnie z równowagi i było to po mnie widać. — Chyba wiesz, że wszyscy tu cię tak nazywają? Ilu facetom dałaś kosza w ciągu tych dziesięciu tygodni? Zgodnie uznaliśmy, że coś jest z tobą nie tak.

Zarzuciłam torbę na ramię, wzięłam do ręki kurtkę, a potem zgarnęłam jeszcze z biurka zszywacz i dwa długopisy. Nikt nie będzie za nimi tęsknił, prawda?

— Wiesz co, Buck? Pieprz się — rzuciłam, wyminęłam go i ruszyłam w stronę wind. Po chwili odwróciłam się jeszcze i dodałam głośno: — Tylko nie z sekretarką Valerie!

Zrećźnie wyminęłam kilka boksów, czując na sobie zdziwione spojrzenia ludzi, których nie zdążyłam poznać, po czym wypadłam na korytarz i wduśliłam przycisk ściągający windę. Niepotrzebnie dałam się sprowokować i wciągnąć w dyskusję. Sama nie rozumiałam, dlaczego to zrobiłam. Miałam już przecież duże doświadczenie w zwalnianiu się z pracy i radzeniu sobie z takimi bałwanami jak Buck. W ciągu pięciu lat, które spędziłam w Londynie, zdążyłam już chyba obejść wszystkie możliwe korporacje.

Wiedziałam, że i z tej firmy prędzej czy później mnie wywalą, postanowiłam więc im to ułatwić. Jasne, może to była wina mojego stosunku do pracy albo raczej jego braku. Nie integrowałam się. Nie śmiałam się z żartów przełożonych. Nie chodziłam na firmowe imprezy. W zasadzie nawet z porządną pracą było u mnie kruchko, bo to wszystko śmiertelnie mnie nudziło. Zdecydowanie nie nadawałam się do roli korposzczura.

Zanim wyszłam na ulicę, narzuciłam na siebie kurtkę, a z torby wyciągnęłam czapkę i rękawiczki. Wprawdzie święta były ciepłe, niemal wiosenne, ale w styczniu śnieg zaatakował z całej siły, zamieniając Londyn w stolicę Królowej Śniegu. Nomen omen. Zerknęłam na zegarek, gdy w końcu opuściłam budynek i znalazłam się na ruchliwej, zatłoczonej ulicy. Pierwsza. Idealna godzina, by od razu pójść do Cromwell's.

W barze ciągle brakowało pracowników i szef wielokrotnie jęczał, czy nie mogłabym przejść na pełen etat. Nie mogłam, bo w ciągu dnia pracowałam w korporacji. *Voilà!* Przynajmniej jeden problem rozwiązany.

Wyjęłam komórkę i zerknęłam na wyświetlacz. Za to inny problem ciągle domagał się mojej uwagi.

Mama znowu dzwoniła. To było już trzecie nieodebrane połączenie tego dnia. Pewnie dlatego byłam taka nerwowa, uznałam w końcu. Każdy by był, gdyby matka po miesiącu milczenia dzwoniła trzy razy w ciągu jednego dnia.

Oczywiście nie odebrałam. Nie byłam masochistką. Zamiast tego schowałam komórkę i pognałam do metra, mając nadzieję, że mama w końcu da sobie spokój. Wprawdzie znając jej charakter, było to mało prawdopodobne, ale kto bronii mi pomarzyć?

Cromwell's mieścił się przy Eccleston Square, w jednej z tamtejszych kamienic. Był to jeden z typowych londyńskich pubów, które zawsze urzekały mnie swoim wyglądem. Znajdował się w narożniku, z drzwiami wyjściowymi dokładnie pomiędzy dwiema ścianami. Na tle jasnej elewacji budynku wyróżniał się fasadą z ciemnego drewna i czarną, niedużą markizą, co było tym bardziej widoczne zimą, przy leżącym na chodnikach i kontrastującym z czernią śniegu. Nad pubem rosło zielone pnącze, obecnie również przykryte warstwą białego puchu. Jedna z tablic zachęcających do wejścia krzyczała: „NAJLEPSZE MIEJSCOWE JEDZENIE W LONDYNIE!”.

Nie wiedziałam, czy to była prawda. Sama nigdy niczego w Cromwell's nie jadłam.

Ale lubiłam to miejsce. Dużo mniej lubiłam jego właściciela, dusi-grosza, który najchętniej zatrudniłby mnie na cały etat, płacąc dalej za pół. Musiałam coś z tym zrobić. Miałam wprawdzie trochę oszczędności, no i ten idiotyczny fundusz od rodziców, ale wcale nie chciałam z niego korzystać. Pięć lat temu obiecałam sobie, że utrzymam się sama w Londynie, i chociaż obecnie nie było mi wcale łatwiej niż wtedy, na razie mi się udawało.

Powitał mnie Danny, nasz drugi barman. Na mój widok spojrział na zegarek, a potem zagwizdał.

— Wow, dziewczyno. Powiedziałbym, że miałaś dzisiaj wolne, ale sądząc po twoim stroju, idziesz prosto ze swojej pracy w biznesie po-grzebowym. Wywalili cię?

Dla Danny'ego wszystko, co wiązało się z założeniem garnituru lub, w przypadku kobiety, eleganckiego kostiumu, było biznesem po-grzebowym. Nic dziwnego, w końcu on był zupełnie inny — wiecznie wyluzowany, żyjący z byle czego. Nawet jego wygląd mówił to za niego: ciemne włosy związane w kucyk, obszarpane džinsy, byle jaki T-shirt. Danny, esencja Cromwell's.

— Sama się zwolniłam — wyznałam, podchodząc do lady i opierając się o nią. — Myślisz, że mogę pogadać o tym ze starym? Weźmie mnie na cały etat?

— Weźmie, słoneczko, ale nie dzisiaj. — Danny poważnie pokręcił głową. — Stary jest wściekły, lepiej się do niego w ogóle nie odzywaj. Daisy zrezygnowała, a teraz nie może ściągnąć Myrny z urlopu i wygląda na to, że nie będzie komu dzisiaj obsługiwać sali. To znaczy zostaje oczywiście Zoe, ale sama sobie nie poradzi.

Wzruszyłam ramionami. Nie widziałam problemu.

— W takim razie przyjdą z zamówieniami do baru. To naprawdę takie skomplikowane?

— Przecież wiesz, jaki jest stary. — Danny komicznie przewrócił oczami. — No nic, dobrze, że jesteś wcześniej. Pomożesz nam posprzątać. Uważaj na zapleczu, z biura starego mogą wylecieć jakieś ostre przedmioty.

Nie wierzyłam, żeby mogło być tak źle. Wkrótce okazało się, że miało być jeszcze gorzej.

W szatni na zapleczu związałam ciemnobrązowe włosy w kucyk, zamieniłam kostium na dopasowane ciemne džinsy i luźny szary T-shirt, na nogi założyłam tenisówki i byłam już gotowa do pracy. A, jeszcze okulary. Zdjęłam je pospiesznie, zdziwiona, że zapomniałam zrobić to wcześniej. Zazwyczaj przydawały się tylko do pracy przy komputerze. Z drugiej strony, całkiem nieźle nadawały się też do ukrywania moich oczu w kolorze whisky.

Z zaplecza do baru wyszła już zupełnie inna dziewczyna. Dużo bardziej naturalna i luźna. Problem w tym, że ani ona, ani ta poprzednia nie była prawdziwa.

— Ron, może przetrzesz bar? — odezwał się na mój widok Danny. — A ja szybciotko zmyję podłogę. Zaraz otwieramy.

Veronica nie pasowała do tego baru, dlatego przedstawiłam się tam zdrobnieniem, które bardziej pasowałoby do chłopaka. To w zasadzie było zdrobnienie od zdrobnienia. Rodzina zwracała się do mnie

„Ronnie”, ale nie chciałam, żeby ktokolwiek w Londynie tak do mnie mówił. Stańto więc na Ron. I w zasadzie dobrze mi z tym było.

Łapałam ścierkę i zaczęłam przecierać blat barowy, który wcale tego nie wymagał. W następnej chwili z zaplecza wyszedł Charlie Dunham, nasz szef, całkiem przystojny facet po czterdziestce, trzykrotny rozwodnik. Zdaje się, że każda kolejna żona w końcu miała dość jego zmiennych humorów i sknerstwa. W sumie nie dziwiłam się.

— Ron, Zoe się spóźni — powiedział, wskazując mnie trzymaną w ręce komórką. Pewnie właśnie skończył rozmawiać. — Robisz dzisiaj podwójny etat, będziesz też kelnerką.

Ścierka upadła mi na podłogę i nawet tego w pierwszej chwili nie zauważyłam.

— Słucham? — wykrztusiłam. — Nie ma takiej opcji, Charlie! Dobrze wiesz, co ci powiedziałam, gdy mnie tu zatrudniłeś...

— A chcesz przedwcześnie skończyć tę współpracę? — przerwał mi złowróbnym tonem. — Dzisiaj na pewno nie, bo nie zostałby mi nikt do pracy, ale jak już znajdę nowych ludzi? Chcesz, żebym poszukał na twoje miejsce kogoś z mniejszym tupetem, Ron?

Cholera jasna. Z trudem udało mi się uspokoić, po czym schyliłam się, żeby podnieść ścierkę. Taka odpowiedź Charliemu wystarczyła. Nie był głupi, wiedział, że nie można mnie zmuszać do żadnych słownych deklaracji. Ostatecznie, tak jak powiedział, przynajmniej na ten wieczór naprawdę mnie potrzebował.

Z wściekłością wróciłam do wycierania blatu ścierką, a Charlie zniknął na zapleczu, uznając, że sprawa załatwiona. Po prostu świetnie. I jeszcze, znając go, na pewno zapłaci mi normalną stawkę, chociaż zanosilo się na to, że tego wieczora będę tyrać za dwie osoby.

— Nie przejmuj się tak bardzo — spróbował mnie pocieszyć Danny, który kończył właśnie mycie podłogi. — Praca kelnerki nie jest taka zła, przecież wiesz. Musisz tylko nadążać ze zbieraniem pustego szkła. Po nowe klienci mogą sobie sami przyjść do baru, nie?

Danny był dobrym facetem, ale nie miał pojęcia.

O niczym.

Trzy godziny później pub był już pełen, a Zoe nadal nie przychodziła. Zazwyczaj w takie dni w Cromwell's pracowało dwóch barmanów i przynajmniej trzy kelnerki. Jasne, każdemu należał się urlop. Gdyby jednak

Charlie nie był taką sknerą i podpisał z pracownikami normalne umowy, z normalnym okresem wypowiedzenia, żadna kelnerka nie mogłaby mu odejść z pracy z dnia na dzień. Ale cóż, to był Charlie. Nie mogłam od niego za dużo wymagać.

Biegałam od stolika do stolika, zbierałam puste kufle, odstawiałam na zaplecze, a potem podchodziłam do kolejnych klientów, ustawiających się niecierpliwie w kolejce przy barze. W dodatku mieliśmy tylko jedną kasę, więc wszystko to trwało jeszcze dłużej. W końcu, żeby nie powodować opóźnień, Danny zaczął obsługiwać klientów, a ja tylko ich kasować, ale też nie mogłam tego robić cały czas, bo przecież stoliki czekały. Charlie siedział na zapleczu, zamknięty w swoim gabinecie, a ja miałam ogromną ochotę obić go po mordzie. Może nawet dałabym radę.

Zamiast tego jednak znowu zajęłam się sprzątaniem stolików. Przy jednym z nich trzy garnitury obejrzały mnie sobie dokładnie, a potem jeden z nich rzucił bardzo niewybredną uwagę. Zmełam przekleństwo między zębami, nie powiedziałam jednak ani słowa, tylko uciekłam stamtąd jak najszybciej. Nie chciałam, żeby domyślili się, jak szybko biło moje serce z powodu jednego głupiego komentarza.

Potem wróciłam za kasę. Danny podrzucał mi tylko, co wybić na rachunku. Kolejny klient. Trzy pinty piwa. Osiem i pół funta. Scho- wałam banknot do przegródki i niemalże odruchowo wydałam resztę.

— Zaraz, moment! — zawołał klient, zatrzymałam się więc w pół ruchu. — Moją resztę poproszę!

Dopiero wtedy z odruchów przestawiłam się na normalne reagowanie. Spojrzałam w górę, prosto na faceta, który dał się do mnie przez bar. Garnitur, krótko obcięte blond włosy, sygnet na palcu. Trzydzieści parę lat, nie więcej. City, to na pewno. Wiedziałam już, co za chwilę usłyszę. Wystarczająco wielu takich frajerów spotkałam we wszystkich moich pracach.

— Wydałam panu resztę — odpowiedziałam spokojnie. — Półtora funta z dziesięciu.

I ani złamanego pensa napiwku. Kolejna sknera.

— Słucham?! Dałem ci dwadzieścia funtów! — wydarł się garnitur. Przelotnie pomyślałam, że musiało mu coś nie pójść w pracy, skoro tak się drze na Bogu ducha winną barmankę. Wytrzymałam jego wściekłe spojrzenie, nie dając po sobie poznać, jak bardzo mam ochotę złamać mu nos.

— Nie, dał mi pan dziesięć funtów — odparłam, nadal nie podnosząc głosu. — Z tyłu też wydałam panu resztę.

— Nie no, to jest jakiś skandal! Ja rozumiem, skoro tu pracujesz, to znaczy, że pewnie nie skończyłaś żadnej szkoły, ale chyba umiesz dodawać do dwudziestu?! Banknoty rozróżniasz?! Miałas kiedyś w ogóle w ręku banknot dwudziestofuntowy czy to za duży nominal na twoje skromne zarobki barmanki?!

Spokojnie. Tylko spokojnie. Patrząc na rozwścieczoną, czerwoną twarz garnitura, utwierdzałam się właśnie w przekonaniu, że dobrze robiłam. Faceci jednak są nienormalni.

— Hola, co tu się dzieje? — Zanim zdążyłam odpowiedzieć, do rozmowy włączył się Danny. — Proszę się uspokoić, obrażaniem pracowników nic pan nie wskóra...

— Wątpię, żeby ta idiotka w ogóle cokolwiek zrozumiała! — przebrał mu garnitur, a mnie już w zasadzie zaczęło wszystko zwiśać. Z takimi wariatami nie da się normalnie porozumieć, więc po co miałabym się przejmować? — Pan wydaje się nieco bardziej rozgarnięty, to chyba umie pan wydać resztę z dwudziestu funtów?!

— Potrafię odróżnić dwadzieścia funtów od dziesięciu — powiedziałam w końcu, gdy byłam już pewna, że się na niego nie wydrę. — Pan zdecydowanie dał mi dziesięć.

— Ty pieprzona kretynko! Chcę rozmawiać z twoim szefem! — usłyszałam w odpowiedzi. Danny ostrzegawczo uderzył otwartą dłonią w bar.

— Proszę się uspokoić, bo będziemy musieli stąd pana wyprowadzić!

— Nie, wszystko w porządku — odparłam, unosząc dłonie. — Zwołam Charliego. Niech on sobie radzi z tym nadpobudliwym palantem.

— Jak mnie nazwałaś?! — Ledwie wyszłam z za baru, garnitur dopadł mnie w dwóch susach i złapał za ramię, przyciągając do siebie, aż niemalże straciłam równowagę.

Zadziałalam instynktownie. Zrobiłam krok w tył, wolną dłonią zbiłam jego rękę, chwyciłam za nadgarstek; drugą dłonią podbiłam mu od dołu rękę, zgięłam ją w łokciu i przyciągnęłam, mocno, za mocno. Dopiero gdy garnitur wrzasnął z bólu, zorientowałam się, że prawdopodobnie coś mu uszkodziłam.

Danny rzucił się do mnie z za baru, ale zanim zdążył podbiec, puściłam garnitura z lekką paniką, a równocześnie odezwał się zirytowany głos Charliego:

— Co się tutaj, do diabła, dzieje?!

— Złamała mi rękę — jęczał garnitur, trzymając się z trudem za obolały nadgarstek. — Ta pizda złamała mi rękę! Zadzwońcie po pogotowie! Zobaczysz, zaskarzę cię! Zaskarzę całą tę pieprzoną budę...!

Och, po prostu świetnie. Jeszcze tego mi brakowało.

— Co ty wyprawiasz, Cross?!

Oho, Charlie zwracał się do mnie po nazwisku. To nie był dobry znak. Raczej bardzo niedobry. To znaczyło, że Charlie jest bardzo, ale to bardzo wkurzony. Przewróciłam oczami i na wszelki wypadek cofnęłam się jeszcze o krok, po czym uniosłam dłonie do góry w geście poddania.

— Ja się tylko broniłam, Charlie. To ten facet...

— Złamałaś mi rękę, kretynko! — wydarł się znowu garnitur, wchodząc mi w słowo. — To nie jest samoobrona! Czy ktoś mógłby wreszcie zadzwonić po tę pieprzoną karetkę?!

— Daj spokój, człowieku, Ron na pewno nie złamała ci ręki — wtrącił się Danny. — I sam zacząłeś. Nie trzeba było jej dotykać...

— Pieprzona wariatka! Kogo wy tu zatrudniacie, psychicznie chorych?!

Zanim zorientowałam się, co się dzieje, Charlie chwycił mnie mocno za ramię i wyprowadził na zaplecze. Zesztywniałam i miałam ochotę się wyrwać, ale wiedziałam, że nie powinnam przeciągać struny.

Z drugiej strony, chyba i tak już było po sprawie.

— Czyś ty całkiem oszalała, Cross?! — wydarł się, kiedy tylko zamknęły się za nami drzwi. — Nie potrzebuję tu żadnego pieprzonego pozwu! Wynos się stąd natychmiast!

W pierwszej chwili nie rozumiałam, co właściwie próbował mi powiedzieć.

— Moment... Że co? — zapytałam nad wyraz inteligentnie. Oczywiście Charliego ciskały pioruny.

— Ten gość w garniturze miał rację, jesteś tak samo rozgarnięta jak moja druga żona! Wynos się stąd, Cross, nie chcę cię tu więcej widzieć, rozumiesz?!

— Ale Danny jest sam... — próbowałam protestować, ale przerwał mi od razu:

— To już nie jest twoja sprawa. Słuchaj, Cross, zawsze miałaś dość... niekonwencjonalne podejście do klientów, ale przymykałam na to oko. Ale to? Złamać klientowi rękę? Prawnikowi z City?! Ty się

weź nad sobą zastanów, ty jesteś jakaś nienormalna! I wypieprzaj stąd natychmiast!

Nie próbowałam więcej protestować. Charlie nie pozwolił mi przejść przez bar, kazał mi wyjść tylnym wyjściem, prowadzącym na zaułek, gdzie znajdowały się kontenery na śmieci. Złapałam tylko swoją torbę, nawet kurtkę włożyłam już na zewnątrz, bo Charlie nie chciał na mnie dłużej patrzeć.

Co za idiota.

Prawie zamarzłam, zanim włożyłam kurtkę, rękawiczki i czapkę, chociaż na zewnątrz były raptem trzy stopnie poniżej zera. Para ulatywała mi z ust, gdy śmierzącym zaułkiem wracałam do Eccleston Square. Jakiś samochód przejechał obok ulicą, ochlapując mnie śniegiem zamienionym w błoto. Nie zdążyłam się nawet odwrócić.

Miałam dość.

Łzy złości pojawiły mi się w oczach, zanim zdążyłam się uspokoić. Cholerny prawnik z City! Jak ja nienawidziłam tych cholernych prawników z City, którzy byli ode mnie lepsi tylko w tym, że było ich stać na pieprzone studia!

Nie mogłam się rozplakać. Nie powinnam w ogóle się przejmować. To nie była moja pierwsza utracona praca i z pewnością nie ostatnia. Na dłuższą metę nie nadawałam się chyba do żadnej pracy, byłam po prostu jakaś... niedopasowana. Nigdzie nie czułam się dobrze.

Ruszyłam w stronę najbliższej stacji metra, próbując wyrzucić z myśli Charliego, Bucka i faceta w garniturze. Dlaczego niemal na każdym kroku spotykam takich palantów? A może oni po prostu są wszędzie i nie ma takiej opcji, żeby ich ominąć?

Przekonywałam się o tym od pięciu lat. Tam nie było normalnych facetów. To znaczy jasne, był jeden. Anthony, mój współlokator. Anthony, który był gejem.

Jak na ironię, jedyny facet, przy którym czułam się w Londynie bezpiecznie, był gejem.

A może właśnie dlatego?

Cholera. Nie potrzebowałam żadnej pseudopschoanalizy w dniu, w którym straciłam pracę. W zasadzie nigdy jej nie potrzebowałam. Doskonale zdawałam sobie sprawę ze swoich ograniczeń i nie zamierzałam nic z nimi robić. Wystarczyło w zupełności, że nie było ich widać na zewnątrz. Nauczyłam się bardzo dobrze maskować. Musiałam, bo inaczej w takim mieście jak Londyn wilki rozszarpałyby mnie na strzępy.

Nie miałam nawet ochoty myśleć o szukaniu pracy, w metrze wyciągnęłam więc książkę i spróbowałam dzięki niej zapomnieć o otaczającej mnie rzeczywistości. Udało się na tyle, że o mało nie przegapiłam swojego przystanku. Wsiadłam w ostatniej chwili, po czym zerknęłam na zegarek. Było wcześnie. Za wcześnie, ledwie dochodziła siódma. Tony od razu domyśli się, że coś poszło nie tak, i wyśmiej mnie za moje dzisiejsze osiągnięcia. Nic dziwnego, sama siebie też bym wyśmiała, gdybym miała ciut lepszy nastrój.

Wchodziłam właśnie po schodkach na górę, ku ulicy, kiedy ponownie zadzwonił mój telefon. Potrąciłam jakiegoś przechodnia, próbując wydostać komórkę z torby, a potem zatrzymałam się w miejscu, widząc na wyświetlaczu numer mamy. Ktoś wpadł na mnie od tyłu, ale nawet nie zwróciłam na to uwagi.

Szlag by to. Ten dzień nie mógł chyba już być gorszy, prawda? Jeśli kiedyś miałam odebrać telefon od mamy, to tylko teraz.

— Halo — powiedziałam w końcu niechętnie.

— Witaj, kochanie — zaszczębiotała mama. Jak zwykle wydawała się mieć doskonały humor. Czasami odnosiłam wrażenie, że uczyła się tego tonu przez kilka lat, żeby nawet w najgorszej sytuacji go nie zmieniać. Tak jak wtedy, gdy rozmawiałam z nią po chrzcinach Emmy.

— Dlaczego nie odbierałaś telefonu?

— Bo... byłam w pracy, mamo. — Zawahałam się. Nigdy nie potrafiłam jej się wprost postawić. — O co chodzi?

Mama zaśmiała się w słuchawkę. Rany, jak ja nie znosiłam tego jej śmiechu.

— Zabierz swojego narzeczonego, Ronnie — usłyszałam po chwili. — Przyjeżdżacie do nas na weekend!

Na weekend.

Z narzeczonym.

Cholera.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

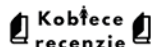
Veronica, dziewczyna z niewielkiego angielskiego miasteczka, od pięciu lat mieszka w Londynie. Trenuje krav magę, pracuje w dobrych firmach, ale zmienia korporacje jak rękawiczki. Dokładnie tak jak niektórzy ludzie zmieniają partnerów. Tyle że Veronica nie ma nikogo, kim byłaby zainteresowana. Za plecami nazywana „królową śniegu”, ma uzasadnione powody, by odczuwać niechęć do mężczyzn, szczególnie tych, którym się podoba.

Niespodziewanie dziewczyna została zaproszona na ślub starszej siostry — i ma poważny kłopot. Wizyta w rodzinnych stronach to powrót do historii, o której od pięciu lat próbuje zapomnieć. Za smutną przeszłością Veroniki stoi konkretna osoba, niejaki Carter, drapieżca seksualny z rodu o szerokich koneksjach. Niestety, także brat pana młodego. Rodzice Veroniki marzą, by wyswatać ją z Carterem. Aby tego uniknąć, dziewczyna postanawia pojawić się na weselu w towarzystwie jakiegokolwiek mężczyzny, którego będzie mogła przedstawić jako swojego narzeczonego.

Na szczęście londyński przyjaciel Tony podsuwa jej swojego brata Henry'ego, przystojnego i sympatycznego geja, który wspaniałomyślnie zgadza się odegrać rolę przyszłego męża. Veronica jest uratowana!

Tylko że Henry wcale nie jest gejem, a jego postępowaniem kierują konkretne pobudki...

PATRONI MEDIALNI



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



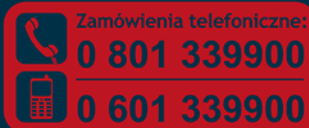
Sprawdź najnowsze promocje:

🔗 <http://editio.pl/promocje>

🔗 <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

🔗 <http://editio.pl/nowosci>



Zamówienia telefoniczne:

0 801 339900

0 601 339900

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>



Cena 39,90 zł